

Myscowa

Podróż z przystankiem na dworcu w Jaśle. Potem jadę w stronę gór, które rysują się na horyzoncie. Widać Beskid Niski. Autobus spokojnie kołysze się podążając w stronę Nowego Żmigrodu, zatrzymuje raz po raz na przystankach, zabiera ludzi. Za Żmigrodem mija jeszcze Kąty i Krempną. W końcu wjeżdża do Myscowej. Wsiadam z autobusu i ruszam w jedną z dolin.

Początek wędrówki ma w sobie coś z dawnych czasów, a przynajmniej tak to dziś pamiętam. Wokół raczej pusto, pomimo że to centrum wsi. Krajobrazy z krowami, domy. Prowadzi mnie droga, trafiam do lasu. Jakiś czas potok płynie trasą mojej wędrówki. Nie ma tu żywej duszy. Odczuwam to wspaniałe uczucie podniecenia pomieszanego z zachwytem nad przyrodą Beskidu Niskiego.

Lubię przyjeżdżać do Myscowej. Nieraz zostaję tu na nocleg. Z okna domu, w którym nocuję, widać stado zwierząt u sąsiadów. Wieczorem zarys góry Kamień z czasem zupełnie znika w ciemności. Później milkną ostatnie odgłosy.



W Myscowej, 2012 rok. Fot. Jakub Michalcewicz

Znowu jest dzień. Zawsze inny. Dzień, który zaczyna się tutaj, w Myscowej. Taki jak ten, w którym rano, przemoczony rosą, fotografuję krajobrazy. Pamiętam jak pewnego dnia stoję w rzece, przez chwilę odpoczywając, przy okazji przechodzenia na jej drugą stronę. Kiedy indziej przedzieram się przez las, spieszę do Żmigrodu na autobus. W drodze do Krempnej przystaję na moście na Wisłocze, obserwując z góry pływające ryby. Jest też wiosna w różnych odcieniach zieleni, lato w leśnych ostępach, jesienne krajobrazy, i ziemia przysypana śniegiem. A także głowa konia, który stoi w drzwiach myscowskiego sklepu.

Czasem nie jestem tu sam. Są krótkie chwile wśród ornitologów. Powiew beskidzkiego, przytłaczającego powietrza i odgłosy natury wpadające przez okno, gdy jedziemy samochodem. Spotkanie koło dawnej cerkwi. Jakies zapamiętane fragmenty rozmów.

Przyszłość Myscowej i jej pięknych okolic jest jednak wciąż niewiadoma. Może tu bowiem powstać duży sztuczny zbiornik wodny. Nie będzie wówczas Myscowej takiej jak teraz. Przedtem przyjadą pewnie jacyś ważni ludzie w garniturach w sprawie tej inwestycji. Pełni gotowych pomysłów i planów. Zdeterminowani. Niektórzy może będą tutaj pierwszy raz.

W przyszłości w tym rejonie możliwe są więc olbrzymie zmiany. Mieszkańcy opuszczą domy. Wjedzie ciężki sprzęt i będzie równał z ziemią wieś. Rzeka stopniowo zacznie wypełniać dolinę, tworząc sztuczne jezioro. Woda przykryje wszystko, co zdążyłem zobaczyć. Domy, drzewa owocowe, pastwiska. Pod wodą zostaną ślady wsi. Marne resztki po Myscowej. Nie chciałbym na to patrzeć.

Później, z czasem, pojawią się domki, domy, nowa infrastruktura, drogi, liczni ludzie przybywający nad jezioro i dalsze, różne pomysły na „rozwój regionu” związany ze zbiornikiem wodnym. Wiele osób pewnie powie, że jest tu przepięknie.

Nieważne jest dla mnie kto i jakie przedstawia argumenty przekonujące do konieczności powstania zapory. Akurat na tym obszarze. Nie przekona mnie. Jak bowiem przyzwolić na tę ogromną inwestycję tak bardzo ingerującą w naturę, na kolejne już „wielkie poprawianie” karpackiej przyrody i górskiej doliny? Gdyby doszło do rozpoczęcia realizacji tej inwestycji, to na pewno nie tylko dla mnie będzie to nieciekawym, smutnym czasem. Zostaną wspomnienia o tym, co kiedyś było pod wodą. O tamtej Myscovej nad Wisłoką. Ale wtedy nie będzie to już nikogo obchodzić.

Jakub Michalcewicz